Rok II. Lublin, 20 Czerwca. 1926 r. Nr. 25.

ORZEŁ BIAŁY

- - - - - TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ. - - - - -

PSALM 31.

Błogosławieni, których Pan nie pytał
O ich nieprawość i zakryte wady,
Błogosławiony, co mu nie poczytał
Grzechu, — a niemasz w duchu jego zdrady.
Ja, iżem milczał, gdym wołał dzień cały,
Kości się moje, Panie, zestarzały:
Boć ociężała i we dnie i w nocy
Nademną, Panie, ręka Twej wszechmocy!
I nawróciłem się do Ciebie wiernie,
Gdy w mym ucisku we mnie tkwiło ciernie,
Przetomż oznajmił grzech mój, Panie Tobie!
I co nieprawe, nie taiłem w sobie.
Rzekłem: wyznawam niesprawiedliwości
Przeciwko sobie, Bogu, mej pociechy!
A Tyś odpuścił moje nieprawości,
A Tyś odpuścił, Panie, moje grzechy!
Dlatego będzie w serdecznym pochopie
Wszelaki święty mąż, czasu przygody,
Modlił się Tobie — wszakże w wód potopie
Już nie przybliżą do niego się wody...
Tyś mą ucieczką w utrapienia chwili,
Które mnie bardzo, bardzo ogarnęło!
Wyrwij mnie od tych, co mnie otoczyli!
Radości moja! Czyń miłości dzieło!
Rzekłeś mi w Twojej obietnicy, Panie!
„Dam Ja ci rozum i sprawię twe zdanie
I wskażę, kędy twa droga się toczy
I sam umocnię nad tobą me oczy!
Nie będziesz, jako koń i muł bywają,
Którzy rozumu i woli nie mają!“
Toć ściśnij jeszcze uzdą i wędzidłem
Tych, co nie przyjdą spocząć pod Twem skrzydłem.
Wiele jest Bożych biczów na grzesznika,
Ale kto ufa, nie ulegnie marnie:
I ufający ujdzie przeciwnika
I miłosierdzie Boże go ogarnie!
Przetoż się w Panu weselcie szczęśliwi!
I radość bierzcie ludzie sprawiedliwi!
A wszyscy chwałę odnoście wybrani,
Co dobre serca przynosicie w dani...

Wincenty Pol.

WNIOSKI.

Warto przypomnieć sobie, co w r. 1923 napisał Stanisław Grabski, były minister oświaty.

Zrozumienie — pisze on — konieczności jaknajszybszego spolszczenia miast naszych, oraz naszego przemysłu i handlu jest już we wszystkich polakach światlejszych utrwalone.

Ale jeszcze nie wszyscy polacy wyprowadzają z tego zrozumienia praktyczne wnioski.

Wielu polaków boi się jeszcze hasła, nakazującego kupować tylko u polaków. Słowo „bojkot“ przeraża niejednego dobrego polaka.

Istotnie, nie jest to słowo miłości i miłosierdzia, jeno walki obronnej...

Jeszcze w ostatnich latach ubiegłego wieku (19-go), nazwiska wielkich przemysłowców żydowskich: Kronenberga, Blocha, Koliszera były otoczone powszechnym szacunkiem ze strony polskiego społeczeństwa.

Cieszyło się społeczeństwo polskie z każdej nowo powstałej fabryki, bez względu czy ją zakładał chrześcijanin, czy żyd.

Gdy jednak polacy już nie tylko mówili i pisali o potrzebie spolszczenia miast, przemysłu i handlu w Polsce, ale też sami jęli brać się do pracy przemysłowo-handlowej, a młodzież nasza coraz liczniej poczęła uczęszczać do politechnik i akademji handlowych, a po ukończeniu ich starać się nie tylko o posady w żydowskich i niemieckich zakładach, lecz własne przedsiębiorstwa zakładać, gdy i włościanie oraz mieszczanie wzięli się do handlu po wsiach i drobnych miasteczkach, — skończyła się przyjaźń polsko-żydowska.

Przeciwko każdej nowo powstającej firmie polskiej zaraz jawnie i skrycie występował cały przemysłowo- handlowy świat żydowski. Była ona bowiem dla niego jakgdyby niebezpiecznym wdziercą, współzawodnikiem, którego należy czemprędzej zniszczyć.

Trudno brać to żydom za złe. Żydzi mieli od wieków monopol handlu w Polsce. Obecny rozwój handlowo-przemysłowy społeczeństwa polskiego usiłuje im ten monopol odebrać. Więc bronią go i dlatego zwalczają konkurencyjny przemysł i handel polski.

W ten sposób jednak stwierdzają, że ich współżycie na jednej ziemi z narodem polskim nie na

spokojnej współpracy i współdziałaniu się opierało, jeno na opanowaniu dziedzin pracy, przez polaków dotychczas zaniedbanych, na odwiecznem, tradycyjnem „wyjadaniu szpiku“, tak, jak jemioła wysysa sok z drzewa, na którym się rozrasta.

A z tego musi i społeczeństwo polskie wyprowadzić wnioski, jako wskazówki dla swego postępowania.

Spolszczenie handlu i przemysłu (ujęcie ich w swoje ręce przez polaków) da się osiągnąć tylko spososobem walki obronnej z dotychczasowym monopolem żydowskim przemysłowo-handlowym.

Żydzi już zdają sobie sprawę z tego dążenia naszego i dlatego chcąc nam utrudnić tworzenie i utrzymywanie fabryk, oraz sklepów polskich, najsilniej starają się nam w tych pracach przeszkadzać i zarazem sami między sobą jednoczą się, tworząc organizacje wzajemnej pomocy. Każdy poszczególny żyd kupiec, czy fabrykant staje się bezpiecznym wobec konkurencji polskiej, bo ma zapewnione poparcie i ratunek od wielkich i zasobnych żydowskich stowarzyszeń kredytowych, doradczych i hurtowych.

Dziś polacy muszą w taki sam sposób gorąco, mądrze i pilnie ratować swoich poszczególnych rodaków, imających się korzystnej i uczciwej pracy w handlu i przemyśle polskim.

Gdy żydzi stale i ostentacyjnie wrogie wobec narodowych dążeń polskich zajmują stanowisko, — musimy traktować też ich przemysł i handel jako wrogą siłę.

Spolszczenie przemysłu i handlu nie na to tylko jest potrzebne, by pewna ilość polaków miała zarobek. Chodzi tu o rzeczy wiele ważniejsze.

Naród polski, chcąc gospodarzyć według własnej woli w państwie polskiem, musi mieć w swem rozporządzenia najważniejsze czynniki życia ekonomicznego kraju, musi mieć pewność, że przemysł i handel pracować będzie w Polsce dla potęgi państwa polskiego, że będzie się stosował w swych stosunkach z zagranicą do wskazań polskiej, a nie obcej racji stanu, że w chwili wojennego starcia z którемkolwiek państwem ościennem odda wszystkie swoje siły do rozporządzenia Polsce.

Żydzi rozumieli doskonale, że tego chcą od swego przemysłu i handlu Niemcy. I dlatego też, by zabezpieczyć swój stan posiadania w niemieckim przemyśle i handlu, żydzi popierali jawnie i usilnie potrzeby narodu niemieckiego.

W Polsce jednak żydzi nie chcą tego rozumieć. A póki nie zrozumieją tego, spolszczenie handlu i przemysłu wymaga u nas nietylko powiększenia liczby przedsiębiorstw polskich, lecz i zmniejszenia nadmiernej liczby przedsiębiorstw żydowskich,

---

Ten sam Stanisław Grabski w innym czasie takie był napisał uwagi ciekawe i pożyteczne:

Państwo ma w ręku trzy potężne środki wpływania na rozwój przemysłu w pożądanym przez się kierunku bez uciekania się do jakichkolwiek zakazów, czy nakazów przymusowych: zamówienia rządowe, oraz zamówienia samorządów gminnych i powiatowych, nadto tani i dogodny kredyt, wreszcie szkolnictwo zawodowe.

Na to ostatnie szczególnie silną należy zwrócić uwagę. Nie dlatego, by ono było skuteczniejszym od innych środkiem uprzemysłowienia naszego społeczeństwa, — ale ponieważ dotychczas jest bodaj najmniej zrozumienia zadań, jakie ma ono w tym względzie do spełnienia.

Szkolnictwo zawodowe jest u nas ciągle jeszcze na ostatnim planie, a przecie o nie powinna być główna troska w obecnem stadjum naszego społecznego rozwoju. I cały kierunek nauki w szkołach powszechnych powinien kształcić w młodzieży przedewszystkiem zamiłowanie do pracy technicznej, przedsiębierczości i wynalazczości, a nie do literackiego myślenia, — kształcić ambicję raczej zostania dobrym majstrem czy kupcem, czy też doskonałym inżynierem, aniżeli doktorem bez pacjentów, lub choćby nawet ministrem, niepewnym jutra!

Bo naprawdę dla utrwalenia odzyskanej niepodległości narodu pilniejsze jest dorównanie zachodniemu sąsiadowi (Niemcom) gospodarczą siłą, niż uzyskanie nawet przewagi w literaturze i sztuce!

Stosunek — pisze St. Grabski — polskiego społeczeństwa do żydów i żydów do Polski zmienił się na przełomie 19-go i 20-go wieku, bo w tym właśnie czasie stopniowe uprzemysławianie się społeczeństwa polskiego doszło do punktu, w którym stało się świadomem dążeniem szerokich warstw narodu. Póki handel i przemysł były wśród polaków próbami tylko szukania nowych drog przez poszczególne jednostki, polska opinja przyglądała się tym próbom tylko z ciekawością, a nawet pewną sympatją. Udziału jednak w walkach, jakie ludzie ci z żydowskiemi, czy z niemieckiemi swemi konkurentami prowadzili, nie brała. I żydzi bez niepokoju patrzyli na te usiłowania ówczesnych naszych kupców i przemysłowców początkujących. Żydzi dość lekceważąco mniemali, że pierwsze próby kupców i przemysłowców polskich wcale się nie powiodą i oni te interesy polskie wcześniej lub później dostaną w swoje ręce!

Gdy jednak wzrosła ilość polskich sklepów i fabryk, gdy jasnem się stało, że przemysł i handel są jedynem polem pracy, mogącem dać dobrobyt tym wszystkim, których przeludniona wieś wyżywić nie jest w stanie, gdy coraz więcej młodzieży uczącej się kończyło zamiast uniwersytetów — politechniki i szkoły handlowe, a setki tysięcy włościan musiały co rok emigrować po zarobek do fabryk i kopalń amerykańskich i niemieckich, — ogół społeczeństwa polskiego zainteresował sie czynnie rozwojem polskiego życia przemysłowego i handlowego.

Początkowo to zainteresowanie się opinji polskiej sprawami przemysłowo-handlowemi nie miało zgoła ostrza skierowanego przeciwko obcym ludziom w Polsce. Owszem, chętnie widziano udział żydów i niemców w instytucjach, mających służyć postępowi „krajowego“ przemysłu. Nikt też nie pytał sie o pochodzenie kupowanego towaru. Raczej fabryki krajowe dla pewniejszego zyskania nabywców, dawa-

ły na swych wyrobach etykiety francuskie, angielskie, czy niemieckie.

Dopiero około roku 1900-go rozpoczęła się walka o przemysł i handel naprawdę polski. Zaczęło się od bojkotu towarów pruskich po wypadkach katowania dzieci polskich przez nauczycieli pruskich we Wrześni... Potem przyszła w Galicji walka cukrowni przeworskiej z austryjacko-czeskim syndykatem cukrowniczym. W dalszym ciągu w Galicji „Kołka rolnicze", a w Królestwie Polskiem „Spółki rolnicze" podjęły planowe działania przeciwko żydowskiej lichwie towarowej po wsiach i masteczkach. Jednocześnie organizowały się z samych rolników spółki mleczarskie, odbierające zarobek żydowskim pachciarzom, nadto bardzo szeroko i szybko rozpowszechniły się kierowane ze Lwowa przez Stefczyka kredytowe spółki, wyłącznie chrześcijańskie. Wreszcie przyszedł masowy, jawny w Królestwie bojkot żydów.

Obecny antysemityzm (przeciwżydoskość) w Polsce nie jest prądem politycznym, ani narodowym ze strony społeczeństwa polskiego! Bynajmniej, — ale jedynie został wywołany potrzebą obrony swego bytu, potrzebą zapewnienia sobie jutra pomyślnego. Gdy bowiem polacy zauważyli, że ich usilne starania o zakładanie coraz więcej fabryk i sklepów polskich, oraz popieranie ich przez ogół polski budzi w żydach gniew, niechęć, a nawet przeciwdziałanie szkodliwe, — dopiero wówczas polacy postanowili bronić swego prawa do każdej pracy, jaką uznają dla siebie za najkorzystniejszą.

Każdy naród musi mieć u siebie pełną swobodę wyboru wszelkiej pracy, jaką uzna za niezbędną. Nikt mu w tem przeszkadzać nie może! A gdy mu kto przeszkadza, to jaki musimy uczynić o narodzie wniosek? Ten jeden tylko, że albo sam jest niedołęgą, — albo niewolnikiem!

Jedno z dwojga!

Wszystkie narody wolne i światłe bardzo dawno, bo już przed kilkuset laty, postarały się u siebie o pomyślny rozrost własnego handlu i przemysłu. Owszem i tam byli i są żydzi, zatrudniający się również handlem i przemysłem, lecz nigdy nie śmieli przeszkadzać tamtym narodom w ich zabiegach o swoje prace handlowe i przemysłowe. Nie śmieli, bo tamte narody wolne i światłe umiały trzymać żydów w karbach i uległości! Żydzi musieli ich szanować i nigdy nie sprzeciwiać się ich prawom i pierwszeństwu do każdej pracy. I tylko dzięki temu narody mają u siebie własny swój znakomicie rozwinięty handel i przemysł, — mają też swoje własne miasta, w których bardzo mało żydów, a najwięcej swoich rodaków zamożnych, zaradnych i zabiegliwych, którzy nigdy nie dopuszczą żydów do przewagi!

A u nas w Polsce, niestety, zdawna działo się inaczej!

Dawniej była Polska wprawdzie niepodległa, lecz naród polski niecały zażywał wolności, tylko drobna część jego, szlachta, była całkiem wolna, a lud wiejski i miejski przebywał prawie w niewoli u szlachty. Jedni żydzi potrafili zapewnić sobie ogromną wolność, nawet niepodległość. Czynili też wszystko z szlachtą, co jeno uznali za korzystne dla siebie. Wtedy ujęli w swoje ręce handel i pieniądz. W taki sposób opanowali panów, a gdy już mieli władzę nad panami, już też stali się wyzyskiwaczami ludu wiejskiego i miejskiego. Stali się jedynemi kupcami dla włościan, — a mieszczan stopniowo tak uwikłali w swoje lichwiarskie sieci, że pomału niemal wszystkie miasta i miasteczka przeszły w ich ręce.

Tak zgubić się dał naród, albo niedołężny, albo niewolny.

Naród polski nie jest niedołęgą.

Dowodnie sam przekonywa o tem!

Dziś niezmiernie usilnie dąży do ujęcia w swoje ręce całego handlu i przemysłu.

I to się stać nie tylko powinno, **ale i musi!..**

Walka ekonomiczna narodu polskiego z żydowskiemi kupcami i przemysłowcami musi skończyć się pomyślnie dla narodu polskiego, jak skończyła się pomyślnie dla francuzów, niemców i anglików.

Żywioł polski wyprze żydów z zajętych przez nich pozycji w miastach. Miasta będą się coraz bardziej polszczyć. I niewątpliwie w ciągu kilkudziesięciu lat procent żydów w Polsce znakomicie zmaleje.

Wskazuje na to fakt, że już obecnie ilość żydów jest znacznie mniejsza w powiatach zachodnich, niż wschodnich, że więc już dziś gospodarcza kultura polska w ośrodkach swego najwyższego rozwoju silniejsza jest od żydowskiej, która rozrasta sie bujnie tylko na najsłabszych pod względem ekonomicznym ziemiach Rzeczypospolitej!

Nie wszyscy może w polskiem społeczeństwie zdają sobie z tego sprawę. Rozumieją to jednak doskonale żydzi. **Rozumieją oni doskonale, że postęp cywilizacji polskiej musi ich wcześniej, czy później usunąć z Polski.**

I właśnie dlatego masa żydowska jest tak zasadniczo wroga Polsce.

Takie wnioski uczynił naród — i niechybnie je wykona. I żydzi smute stąd wyciągają wnioski, — a że nie zdołają im zapobiedz — dlatego nienawidzą nas szkodliwie!

Musimy przeto ciągle się bronić bardzo usilnie i mądrze.



PRZYSIĘGA.

Prawda w życiu ludzkiem stanowi podstawę, czyli fundament wiary, nadziei i miłości.

Czy bowiem istnieć by mogły te trzy przecudne dźwignie ducha ludzkiego, gdyby prawda była nieuchwytna?

— Wierzę, bo ustawicznie obcuję z wieloma prawdami.

— Nadzieja ożywia mnie ciągle, bo jestem pewny, że wiele moich wysiłków prawdziwie cel swój osiągnie.

— Miłość w mem sercu pała ku prawdom najpiękniejszym, które widzę, które istnieją i które zawsze towarzyszą mi w drodze mego życia.

Zauważmy jeszcze, że prawdy istnieją nie tylko w otoczeniu człowieka, lecz również i w nim samym.

Wszyscy o tem wiemy.

Paweł radby dowiedzieć się prawdy od Piotra. Bada go, — mówimy: wydobywa z niego prawdę!

— Powiedz mi szczerze, wyznaj przede mną prawdę!

Jak sprawdzić, że Piotr mówi prawdę Pawłowi?

Czy są na to sposoby niezawodne?

A jednak muszą one istnieć, bo niekiedy bywa tak, że komuś na poznaniu istotnej prawdy bardzo zależy!..

— Cobym dał za to, gdybym mógł poznać prawdę!..

Tak woła niejeden ojciec, podejrzewający syna o kradzież. Tak myśli niejeden mąż, któremu ktoś szepnął do ucha o zdradliwem postępowaniu jego żony. Tak pocichu mówi niejeden młodzieniec zakochany, ale niepewny, czy jego panna istotnie będzie dobrą żoną.

Ludzka ciekawość nigdy się nie nasyci, ale — i chyba granic nie ma. Ciągle zadaje pytania rozmaite — i, rozumie się, żąda na wszystkie odpowiedzi prawdziwej!

— Tylko mów mi prawdę!

Takie zastrzeżenie stawia zgóry każdy człowiek.

A gdy pyta, patrzy w oczy, bada wyraz twarzy, bo radby się upewnić, że zapytywany istotnie mówi szczerze bez żadnego krętactwa.

Poznana prawda, — gdy jest pomyślna, sprawia ulgę wielką, napełnia radością, weselem, nawet uszczęśliwia.

Za to prawda smutna zadaje cios bolesny w serce, pogrąża w rozpacz, unieszczęśliwia, a niekiedy poprostu — zabija!

— Zabiłaś mnie swoją prawdą! — woła zrozpaczona matka, usłyszawszy z ust córki straszną wieść o popełnionej przez nią hańbie.

— Ach, gdybyś ty wiedział wszystko, co mówią o tobie ludzie!

Tak znowu usłużny przyjaciel donosi Janowi. A Jan, tem oświadczeniem bardzo podniecony, odrazu zrywa się z ławy, jak ukropem oparzony. Przyskakuje do przyjaciela i prosi go na wszystkie świętości, by powiedział mu całuśką prawdę bez żadnej zmiany.

— Nic nie zataj przede mną, bo mnie to bardzo obchodzi, co ludzie mi zarzucają!

Znowuż Wojciecha bardzo niepokoi proces, który go czeka w sądzie. Proces bardzo niepewny, niewiadomo, jak się skończy dla Wojciecha. Jest posądzony o kradzież wielką. A czuje się zupełnie niewinnym. Tylko sprawa jest niezmiernie zagmatwana. Jedynie świadkowie mogą wszelkie wątpliwości usunąć, jeżeli będą mówili prawdę!

I to właśnie najbardziej dręczy Wojciecha, czy ci świadkowie zechcą powiedzieć całą prawdę!

— Mogą zataić niektórzy! — Tak przypuszcza Wojciech. — Bo ten i ów ma złość do mnie, niejeden mi zazdrości i dlatego radby zaszkodzić!

— Czy podobna przypuszczać, żeby świadkowie w sądzie nie mówili prawdy? Przecie oni złożą przysięgę, więc chyba nie zechcą kłamać po przysiędze!

Tak żona uspokaja Wojciecha. Ale on na to gorzką czyni uwagę, mówiąc:

— Prawda, że przysięgną, ale czy dziś dla wszystkich przysięga jest tak świętym aktem, jak świętem jest Imię Pana Boga?

— Przykro wyznać, — dodaje Wojciech po chwili namysłu, — ale to smutna i oczywista prawda, że niejeden w sądzie, nawet po przysiędze, mówi nieprawdę!..

Powszechne jest zdanie, że każdy kłamca wyrządza zniewagę Bogu, a straszną krzywdę czyni ludziom.

I nawet zauważyć łatwo, jak ludzie gardzą, pomiatają kłamcą.

Niech jeno się dowiedzą, że ktoś dopuścił się kłamstwa, już on w ich oczach stracił bardzo dużo, — już go nie szanują, nie ufają mu, już go mają w ciągłem podejrzeniu.

A za to, jakiem darzą zaufaniem, szacunkiem, niemal czcią tego, kto zdobył sobie u nich sławę prawdomównego, brzydzącego się kłamstwem!

Chyba mało jest ludzi prawdomównych. Ale są, spotyka się ich niekiedy — i wszyscy o nich wiedzą, darzą ich bezgraniczną ufnością i jedno o nich głoszą zdanie:

— O, ci, to ludzie nieskazitelni!

Można im wzupełności zaufać — i powierzyć im nawet miljony złotych bez żadnego dowodu, a nigdy nikogo nie zawiodą!

— Zacni ludzie! Do nich dadzą się zastosować słowa Jezusa Chrystusa: „Błogosławieni czystego serca,. albowiem oni Boga oglądają!“..

Oni są nietylko zacni i błogosławieni, ale i prawdziwie szczęśliwi. Bo co zdoła niezawodniej uszczęśliwić człowieka, chyba tylko prawda, którą wyznaje i której zawsze wiernie przestrzega?

Zaiste, już przez to jedno staje się szczęśliwym, że może mówić prawdę i żyć podług prawdy!

A ilu na świecie jest ludzi nieszczęśliwych tylko z winy fałszywców?

Kłamią ustawicznie, okłamują wszystkich! — „Żyją kłamstwem“. Tak o nich pocichu i głośno mówiąc ludzie, brzydzą się niemi, nienawidzą ich, — i z takiemi żyć to istna męczarnia!

A, niestety, żyć z niemi trzeba, bo spotyka się ich bardzo często i niepodobna ich unikać.

Wstrętni kłamcy!

Jednak każdy z nich jest sam dla siebie bardzo pobłażliwy. Przywykł do kłamania. Oswoił się z niem, bo przecie od lat prawie dziecięcych bardzo często kłamie. Kłamstwo stało się u niego nałogiem. Gorzej jeszcze, bo sam już mniema, że kłamać musi, bo tak nawykł kłamać, iż chyba nie umiałby mówić prawdy!

W dziecięctwie okłamywał rodziców i rodzeństwo. Potem w szkole okłamywał nauczycieli i kolegów. Następnie w warsztacie oszukiwał majstra i współpracowników. Dalej mówił szpetne kłamstwa dziewczętom, czynił im obietnice najfałszywsze i w taki sposób uwiódł niejedną.

Gdy brał ślub w kościele i w przysiędze ślubnej przyrzekał swej oblubienicy miłość i wierność dozgonną, nawet nie pomyślał o tem, czy wtedy mówił prawdę, czy istotnie miłował wybranę swoję i czy prawdziwie postanowił był dotrzymać jej wierności małżeńskiej aż do śmierci.

Ot ślubował dla zadośćuczynienia wymaganiom religijnym i prawnym, lecz sensem zobowiązania prawie wcale się nie przejmował. Chodziło mu najwięcej o posag i o czasowe korzyści małżeńskie, a swobody w dogadzaniu swoim różnym popędom niedobrym bynajmniej nigdy nie zamierzał się wyrzekać!

Wprędce też w dalszem życiu swojem niepoczciwem bardzo często przeniewierzał się przysiędze ślubnej!

Zresztą oszukiwał nie tylko żonę, ale niemal każdego bez wyjątku, z kim wypadło mu prowadzić rozmowę, załatwiać jaki interes, lub spełnić przyjęte zamówienia. Okłamywał wszystkich i nieraz potem drwił zadowolony, że mu się udała niejedna sztuka łgarska, na której nawet sporo zarobił. A przyjaciele i tego mu zazdrościli, mówiąc, że „jucha ma szczęście, bo obełguje ludzi, wyprowadza ich w pole, a oni ciągle idą do niego i nadal dają mu swoje obstalunki"!..

Łże sprytnie, płynnie, wesoło, całkiem zadowolony z siebie!..

Jaki on wygadany! Jak on nieraz pięknie mówi! Potrafi roztkliwić ludzi aż do łez. Umie przemówić serdecznie, żałośliwie, okazać się litościwym, miłującym biedaków, pokrzywdzonych! Staje niekiedy w ich obronie, gromi różnych wyzyskiwaczy, oszustów, wiarołomców!

Słuchacze po każdej takiej mowie jego dziękują mu ze łzami w oczach, ściskają dłoń jego, wyrażają mu prawie swój zachwyt.

A on po tem wszystkiem w gronie swoich przyjaciół najbliższych kpi z ludzi, prrzejmujących się jego mowami, kpi brzydko, szyderczo, wyznając wyraźnie, że nic go nie obchodzi cudza bieda, ludzkie nieszczęście. A jeśli tak nieraz udaje litościwego, współczującego, — to czyni tylko albo z upodobania do obełgiwania ludzi, co gdy mu się powiedzie, już to go bawi i zadowalnia, — albo poprostu dla korzyści własnej, bo gdy przypodoba się gromadzie swemi mowami ładnemi, to zaraz niejeden za to mu odwdzięcza się albo zyskowną robotą, albo jakim podarkiem hojniejszym, albo choćby tylko ufetowaniem obfitem, — a on i to lubi, nawet łaknie tego często! Rad też prawie co wieczór przebywać do późnej godziny nocnej w kompanijce wesołej!

Bawi wszystkich gadulstwem głośnem, natarczywem, swywolnem, pełnem bezeceństwa, kpinków i łgarstwa.

Słuchacze poddają mu się chętnie, bo jest dla nich wygadany: on im ciągle tylko dogadza, schlebia, pomaga, bo oni tacy sami łgarze i moczygęby!

Swój lgnie do swoich!

On ich oszukuje, — a oni jego! I jakoś przebaczają sobie wzajemnie, chociaż niekiedy chwilami wybuchają między niemi gniewy gwałtowne, staszne! Ale takie burze mijają prędko i znowu po nich następuje dłuższa pogoda! Do zgody sami przychodzą bez pośrednictwa, bo nawzajem potrzebują siebie. Łgarz — pomaga łgarzom. Jeden drugiego popiera, — woli łgarzy, aniżeli uczciwych, bo przecież on jeden, jako łgarz, nie mógłby utrzymać się między niemi.

I może od biedy jakoś upływałoby łgarzowi życie dość znośnie, gdyby na świecie byli tylko sami łgarze i gdyby prawda była zbyteczną do utrzymania życia ludzkiego w czerstwości, a ładu społecznego w pomyślnym stanie moralnym.

Ale w rzeczywistości okazało się, że odkąd ludzie istnieją na ziemi, łgarstwo jest bardzo szkodliwe, a prawda zawsze i wszystkim bez wyjątku do utrzymania życia i pomyślności tak niezbędna, jak niezbędnem dla ciała jest zdrowe, posilne pożywienie.

Niech kto sprobuje karmić siebie i swoją rodzinę fałszywym chlebem i mlekiem, zjadać fałszowane jarzyny, zgniłe mięso i zepsute owoce, ale ładnie ubrane dla pozoru różnemi malowankami! Jakby on i jego rodzina zachowali się po takim obiedzie!

Gdy głodny woła o chleb, a ktoś, jako okrutny figlarz, poda mu kamień, ładnie pomalowany na kolor bochenka, czy takim darem ucieszy i posili głodnego?

Albo gdy robotnik rzetelnie wykonał pracę zamówioną i sięga po należne mu wynagrodzenie, a pracodawca wypłaca mu zarobek fałszywemi pieniędzmi, czy taką zapłatą zadowolni robotnika?

I jeszcze zajrzyjmy do izby szkolnej, gdzie nauczyciel, — jak to działo się, niestety, zawsze u nas, w Polsce, za czasów rosyjskiej niewoli, — uczył młodzież historji, ułożonej kłamliwie, oszukańczo; — świat cały oburzał się na takich nauczycieli i na sfałszowane książki, potępiał słusznie, wyrokując, że takie nauki żadnego nie przynoszą pożytku, lecz, owszem, tylko strasznie krzywdzą dzieci i całe społeczeństwo polskie.

Nie zatrzymujmy się w naszej wędrówce. Idźmy dalej. Zajrzyjmy do lecznicy, gdzie fałszywy doktór, a więc kłamca, który udaje znawcę, bo wcale nie posiada nauki lekarskiej, — niby leczy chorych, pisze dla nich recepty, — i znowu oszukańczy aptekarz robi dla nich lekarstwa z fałszywych materjałów, czy w takiej lecznicy łgarskiej chorzy zostaną uleczeni? I co powiedziałby świat o takiej lecznicy i takim lekarzu?

A jakie, nawet wprędce, wynikłyby skutki, gdyby, dajmy na to, który adwokat zechciał oszukać swoich interesantów: oto od każdego z nich przyjmuje sprawę do obrony i każdemu z nich obiecuje świetne wyroki, choć sprawy ich są najgorsze i wcale nie zasługują na wygranie? Wprędce interesanci, już w sali sądowej, przekonaliby się, że zostali przez swego adwokata haniebnie oszukani — i już niezawodnie zaraz okazaliby mu oburzenie okropne.

Kto czytuje gazety, znajduje w nich, doprawdy, codziennie wieści o przeróżnych oszustwach, łgarstwach, krzywdzących nietylko biedaków i ciemnych, lecz nierzadko nawet światłych ludzi!

Któż zdoła przewidzieć, albo przypuścić, że pewna osoba, do której on zwraca się z całą ufnością, — oszukuje go bezczelnie?

Oto czytamy np. w „Kurjerze Warszawskim"

bardzo często o oszustach, sprzedających fałszywe brylanty — i o łgarzach, udających sekretarza, lub doradcę konsula amerykańskiego w Warszawie.

Gdy czytamy wiadomości o takich podstępach, które jednak udają się pomyślnie fałszerzom, zpewnością doznajemy nietylko oburzenia, ale i zdumienia, bo to nam wydaje się dziwnem, że jeszcze tyle jest na świecie ludzi łatwowiernych i tak mało przezornych!

A jednak są!

Idzie ulicą w Warszawie jakaś kupcowa, żydówka. Ostrożnie podchodzi ku niej dwuch żydów i pocichu ją zachącają do kupna „prawdziwych brylantów, pochodzących z rosyjskiej korony cesarskiej". —Kupcowa wchodzi z niemi do pierwszej - lepszej bramy i tam na uboczu, bez świadków, dobijają targu. Wmówili w kupcową, że „takie brylanty muszą potajemnie sprzedawać, bo są ukradzione w Rosji i tylko dlatego je tak za bezcen sprzedają". Kupcowa wierzy, rośnie w niej łakomstwo na kradzione i tanie brylanty, jednak targuje się zawzięcie — i nawet udało się jej cokolwiek utargować, wreszcie płaci i, kontenta, umyka do domu z nabytym skarbem. Aliści bardzo prędko dowiaduje się od życzliwego znawcy, że to żaden skarb, bo tylko najzwyczajniejsze szkiełka, ładnie oszlifowane!

Kupcowa w straszną wpada rozpacz, straciła „tyle pieniędzy" i naraziła się na brzydkie wymówki męża i na szydercze kpinki znajomych żydówek, które, patrząc na nią urągliwie, niby litują się nad nią, a właściwie czynią z niej drwinki i poprostu ją nazywają „głupią gęsią"!

To wszystko tak ją struło, że aż się rozchorowała ciężko. Ale poprosiła męża i policji, żeby podali o tem wiadomość do gazety, bo chce cały świat ostrzedz przed „takiemi rozbójnikami—oszustami".

Owszem, mąż umieścił w gazecie najdokładniejszy opis o całem zdarzeniu — i jakiż był skutek jego?

A no, ten, że parę dni potem znowu czytaliśmy podobne opowiadanie o takiem samem oszustwie, które spotkało już jakiegoś inteligenta, podobno dyrektora fabryki. Złakomił się na kradzione brylanty, taniuchno sprzedawane. Uwierzył ołpiscom i ci go wystrychnęli na dudka.

Aż mu wstyd było przyznawać się do tego przed policją, lecz musiał, bo chciał przy jej pomocy znaleźć okpisów i odebrać od nich swoje pieniądze...

— Acha, szukaj dymu w wietrze!

Tyle tylko miał pociechy dyrektor, że i jego przygodę ogłosiły gazety dla przestrogi!

Jednak widocznie trudno ostrzegać, bo coraz to nowe oszustwa podobne udają sią ulicznym fałszerzom, polującym na łatwowiernych.

Również często pojawiają się w gazetach smutne opowiadania o podstępnem okradaniu rodaków naszych, chcących przed podróżą do Ameryki załatwić formalności paspoгtowe w konsulacie amerykańskim. Niejednego takiego rodaka, zdążającego do konsulatu, zaczepia na ulicy niby sekretarz konsula, wdaje się w rozmowę z emigrantem, obiecuje mu szybko załatwić potwierdzenie dokumentów na wyjazd, bierze z rąk emigranta kopertę z papierami i pieniędzmi, każe mu poczekać na schodach, sam się ulatnia — i już więcej się nie pokazuje!

Ogołocony z pieniędzy emigrant zanosi się od płaczu, biega po ulicach, zagląda przechodniom w oczy, ale już poznać swego oszusta- rabusia nie może!

I takie wypadki powtarzają się nierzadko! A lubo są ogłaszane w gazetach, jednak — jakoś nie mogą nauczyć ludzi biednych ostrożności!

Niezawodnie, każdy człowiek uczciwy, czytając opisy o zbrodniczych oszustwach, doznaje bólu serca.

Czy tylko takie dwa rodzaje oszustw bywają popełniane w świecie?

Niestety. Niepodobna wyliczyć wszystkich. Tyle ich dzieje się codziennie i prawie na każdym kroku!

Czy aby nie przesadzamy?

Bynajmniej! Idźcie na targ, lub jarmark. Wstąpcie do różnych sklepów i pomówcie z kupcami. Nie wszyscy, rozumie się, ale jest niemało między niemi, a szczególnie wśród żydów, krętaczy, „filutów"... Żaden z nich się nie przyzna, ale za to naopowiadają wam dużo ciekawych przygód, których oni sami doznali od nawiedzających ich dość często krętaczy i fałszerzy.

Niejeden potrafił oszukać ich tak gładko, że ani się spostrzegli, jak padli ofiarą przebiegłego kłamcy! —I przepadło!..

Zaledwo cześć mała wiadomości o popełnionych rozmaitych fałszerstwach i krętactwach dostaje się do wiadomości ogółu. Ale mimo to ogół stopniowo coraz mocniej przekonywa się, że największemi jego wrogami są ci wszyscy, którzy w życiu swojem najczęściej dopuszczają się kłamstwa, oszukaństwa...

Kto przecie kłamie i oszukuje, ten znienacka, podstępnie wyrządza krzywdę ludziom... Bo gdyby dobrze czynił, nie ukrywałby się za swemi kłamstwami.

Zatem, kto często kłamie, — ten często popełnia występki. A gdy w którem społeczeństwie bardzo dużo ludzi często kłamie, oszukuje, — to niemylny znak, że w tem społeczeństwie znajduje się bardzo dużo ludzi występnych.

Nic więc dziwnego, że ludzie uczciwi tak bardzo lękają się kłamców — i tak gorąco łakną prawdy!

Jednak nie o to jedynie chodzi, żeby społeczeństwo u siebie głośno chwaliło i uwielbiało prawdę, a kłamców i oszustów głośno i ostro potępiało, i—tylko na tem poprzestawało!

Samo uwielbianie, wyrażane prawdzie, jeszcze nie zapewni jej triumfu, — a samo potępianie kłamców jeszcze ich nie naprawi. I nawet kary surowe nie uleczą ich całkowicie. A już tem mniej oduczy ich od kłamstwa jawne publiczne lekceważenie i deptanie przysięgi, złożonej przez tych, którzy w taki sposób przyrzekli służyć dobru i prawdzie.

Przysięga jest wielkiem dobrem moralnem, — jest jedynym puklerzem, osłaniającym każdego, który przysiągł, od pokus natarczywych, — a społeczeństwu całemu daje możliwie największe bezpieczeństwo przed kłamstwem, oszustwem i zdradą!

Kto chce w narodzie w sposób chwalebny i skuteczny wykorzenić oszustwa i fałsze, ten powinien we wszystkich rodakach bardzo wzmódz poszanowanie przysięgi złożonej — i zarazem jednocześnie również we wszystkich bardzo ożywić ukochanie prawdy przez dobre i staranne wychowywanie młodzieży w szkołach narodowych.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — — **Administracja w Bychawie.**

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.